Siła symbolu, czyli PiS kokietuje „ruskie onuce”

W piątek (22.04.2022) eurodeputowany PiS i były minister spraw zagranicznych, Witold Waszczykowski, zamieścił na Twitterze wpis skierowany do ukraińskiego MSZ i ambasady Ukrainy w Polsce. Wpis jest po angielsku, a więc de facto skierowany jest również do światowej opinii publicznej. – *Może to czas na symboliczny gest? Tylko taka myśl* – napisał Waszczykowski i załączył zdjęcia lwów na Cmentarz Orląt Lwowskich. Pierwsze zdjęcie pochodzi sprzed 1939 roku, drugie to stan obecny, czyli lwy zasłonięte dyktą, przy czym jeden z nich został na krótko „uwolniony” przez wichurę.

Co takiego się stało, że polityk partii rządzącej – i to prominentny polityk – upomina się dziś o symboliczny gest ze strony Ukraińców, jakim ma być odsłonięcie rzeźb będących symbolem polskości Lwowa i polskiej daniny krwi w walce z Ukraińcami? Przecież cały czas słyszymy, że teraz nie jest dobry moment, żeby wyciągać „trudną historię" polsko-ukraińską. Słyszymy, że na rozmowy o tej „trudnej historii" przyjdzie czas po wojnie, a teraz wszystkie ręce na pokład i mordy w kubeł, bo ten, kto teraz czepia się Ukraińców o „trudną historię", ten „ruska onuca".

A więc co się stało? Moja diagnoza brzmi tak: ponieważ duża część Polaków nie dała się zaszczuć narracji o „ruskich onucach" i konsekwentnie upomina się o rozliczenie „trudnej historii", PiS musi im pokazać, że coś w tej sprawie robi. A

do pokazania, że władza coś robi, najlepiej nadaje się siła symbolu. Lwy na Cmentarzu Orląt, zasłonięte przez Ukraińców płytami, bez wątpienia są symbolem tego, jak Ukraińcy traktują Polaków. Wojna z Rosją trwa już dwa miesiące, Polska pomaga Ukrainie jak żaden inny kraj na świecie, a lwy nadal w klatce z dykty. I proszę nie mówić, że to dobrze, bo płyty ochronią lwy przed zniszczeniem, gdyby Rosjanie odpalili rakietę w Cmentarz Orląt. Bez żartów. Takie płyty przed niczym nie chronią! Wmawianie Polakom – jak usiłowano to zrobić w Wiadomościach TVP – że zasłonięte lwy to przejaw ukraińskiej troski o polskie dziedzictwo kulturowe, jest przekazem dla idiotów. Ten przekaz został wyśmiany w mediach społecznościowych. A więc PiS uderza z innej mańki, czyli wpisem Waszczykowskiego wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tej części polskiej opinii publicznej, która oczekuje takiego symbolicznego gestu ze strony Ukrainy.

19 kwietnia 2022 roku premier Mateusz Morawiecki złożył wizytę we Lwowie. Ogłosił tam, że walka na Ukrainie jest walką o wolność i bezpieczeństwo całej Europy oraz zaapelował do europejskich przywódców o „porzucenie kalkulatorów i sięgnięcie do swoich sumień". Morawiecki odwiedził miasteczko kontenerowe dla uchodźców wewnętrznych, które powstało z inicjatywy polskiego rządu, a podczas wizyty w szpitalu zadeklarował, że Polska gotowa jest przyjąć w swoich szpitalach do 10 tysięcy rannych Ukraińców. Następnie udał się na Cmentarz Orląt, gdzie złożył kwiaty i zapalił znicze nie tylko na polskich mogiłach, ale również na grobach żołnierzy ukraińskich poległych podczas obecnie toczącej się wojny z Rosją. Zdjęcia z tej wizyty są skadrowane tak, żeby nie było widać uwięzionych lwów. Wymowa tej sytuacji bije po oczach: Polacy ratują Ukraińców jak mogą, a nawet ponad siły, a Ukraińcy nie są w stanie wykonać gestu, który ma dla Polaków ogromne znaczenie. Dlaczego? Ano właśnie dlatego, że byłby to gest o ogromnym znaczeniu symbolicznym. Gdyby został zrobiony, Ukraińcy przyznaliby, że trzymali lwy w klatce z dykty nie dlatego, że na ich odsłonięcie nie pozwalają przepisy z 2005

roku dotyczące renowacji cmentarza, które nie zezwalają na ponowne ustawienie rzeźb, ale dlatego, że celem ukraińskiej polityki historycznej jest rugowanie symboli polskości z przestrzeni publicznej. Nie bez przyczyny na fasadzie polskiej szkoły imienia św. Marii Magdaleny we Lwowie zawieszono popiersie dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Wojna z Rosją i zaangażowanie Polski po stronie Ukrainy niczego nie zmieniły. Popiersie zbrodniarza odpowiedzialnego za ludobójstwo na Polakach nadal „zdobi" polską szkołę, a polskie lwy nadal tkwią w klatkach. Tak wygląda ukraińska wdzięczność w sferze symbolicznej. A symbole mają wielką siłę.

Nie miejmy złudzeń, co do wpisu Witolda Waszczykowskiego. To nie jest poważne i stanowcze postawienie sprawy. To jest kokietowanie tych Polaków, których zelżono epitetem „ruska onuca" za to, że domagają się, aby Ukraińcy rozliczyli się ze swoją przeszłością. Bez tego nie ma mowy o żadnym pojednaniu, a odkładanie sprawy na czas po wojnie niczego nie zmieni. Jeśli nawet w obliczu takiego dramatu, jakim jest inwazja Rosji, Ukraińcy nadal trzymają w klatce polskie lwy i Szuchewycza na ścianie polskiej szkoły, to nie ma co liczyć na to, że po wojnie będzie inaczej. Tym bardziej, że ani ukraiński MSZ, ani ambasada Ukrainy nie odpowiedziały na wpis Waszczykowskiego. Natomiast ambasador Andrij Deszczyca zamieścił na Twitterze wpis, w którym oświadczył: *Jak Powstańcy Warszawscy żądali amunicji, tak my zwracamy się do całego świata – prosimy o broń.*

Ambasador Ukrainy wykorzystuje Powstanie Warszawskie do międzynarodowej agitacji. Zważywszy na fakt, że podczas tego powstania Ukraińcy, służący u boku Niemców, mordowali polskich powstańców i ludność cywilną, trudno nie zareagować z – delikatnie mówiąc – niechęcią na wpis Deszczycy. Od ludzi można wymagać wiele, ale nie można wymagać ponad miarę. Nie można zatem wymagać, aby Polacy przeszli do porządku dziennego nad „trudna przeszłością" widząc, jak cynicznie Ukraińcy traktują dziś polskie symbole.

Owszem, Rosja napadła na Ukrainę. Owszem, w polskim interesie leży, żeby Ukraińcy spuścili Rosjanom solidne manto. Owszem, broniąc swojego kraju Ukraińcy zatrzymują rosyjską agresję z dala od polskich granic. I dlatego należy im pomagać. Ale o żadnej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich nie może być mowy, dopóki pomniki morderców Polaków stoją w ukraińskich miastach. I nawet gdyby Ukraińcy zdobyli się na symboliczny gest uwalniając lwy na Cmentarzu Orląt, nie może być mowy o żadnym „kochajmy się”. Albo Ukraińcy skończą z gloryfikacją ludobójców, albo nie zasługują na miano cywilizowanego narodu. Tertium non datur.

Katarzyna Treter-Sierpińska